„Samo Życie", nr 5(33), maj 1998

z Hanoweru

Dariusz Muszer rozmawia z kamieniami, a Józef Pless z Dariuszem Muszerem

W doborowym towarzystwie

Józef Pless: - *Jesteś poetą, prozaikiem, publicystą, krytykiem literackim. Ciekawe - prawnik pisze wiersze i do tego tak namiętnie delikatne, jak te w tomiku pt. Księga zielonej kamizelki"?*

Dariusz Muszer: - Prawnicy to również Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz oraz Jarosław Iwaszkiewicz – tak więc znajduję się w doborowym towarzystwie. Literatura i prawo są ze sobą nierozerwalnie związane. Paragrafy prawa rzymskiego to dla mnie nadal prawdziwa poezja, przede wszystkim dlatego, że ich autorzy wiedzieli, co i dla kogo piszą. No i ta wspaniała forma!

J.P.: - *Czy na tutejszej i krajowej scenie literackiej potrafi znaleźć swoje miejsce laureat kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów literackich?*

D.M.: - Na niemieckiej scenie funkcjonuję tak, jak większość tutejszych autorów: to przemykam się cichaczem, to walczę jak... baran. Przebijam stępionymi rogami mur, by nie rzec zmowę milczenia. W 1995 roku otrzymałem stypendium twórcze rządu Dolnej Saksonii, a w 1997 stypendium niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na literacką podróż do Norwegii. Jestem pierwszym w dziejach polskojęzycznym autorem, którego Niemcy wysłały w charakterze ambasadora kultury na Północ. Poza tym od lat dość regularnie zapraszany jestem na odczyty i podia dyskusyjne, publikuję w antologiach (najbardziej zadowolony jestem z tej wydanej przez PEN-Club Lichtenstein w 1993) i w nielicznych na terenie Niemiec pismach literackich, np. w "Die Horen", monachijskim "Torso" czy multimedialnej "Petera", ukazującej się jako CD-ROM. Oczywiście wydaję tutaj również książki. Na przykład, powieść "Ludziojad" ukazała się w 1993 dzięki współpracy niemiecko-norwesko-perskiej w Archipel Verlag. "Die Geliebten aus R. und andere Gedichte", mój pierwszy tomik po niemiecku, który wyszedł w 1990, nadal znajduje się w moim repertuarze.

Poeta, prozaik, publicysta, krytyk literacki. Zakochany w Norwegii, a do tego... prawnik. Od kilku lat mieszka i pisze w Hanowerze.

Tak więc śmiało powiedzieć mogę, że jakoś tam funkcjonuję. W każdym razie na pewno lepiej, niż na krajowej scenie, o której niewiele mogę Ci powiedzieć, gdyż rzadko na niej cieleśnie bywam. Publikuję tam jednak dużo, głównie w sopockim "Toposie": eseje, tłumaczenia i recenzje; poza tym opowiadania i felietony w innych literackich periodykach. Na antenie Radia Zachód, z którym związany jestem od 1981 roku, prezentowane są regularnie w odcinkach moje powieści oraz wiersze. Bardziej interesująca wydaje mi się być polska scena literacka na Zachodzie i z nią czuję się emocjonalnie związany. Współpracuję stale z kanadyjskim "Listem Oceanicznym" oraz z "Bundesstrasse1", kwartalnikiem literackim wychodzącym w Konstancji.

J.P.: - *Od 1989 roku jesteś członkiem Związku Pisarzy Niemieckich (Verband deutscher Schriftsteller VS); co z tego faktu wynika?*

D.M.: - VS to związek zawodowy, który w miarę możliwości broni moich praw jako autora oraz pomaga mi niekiedy finansowo, np. opłacając częściowo moje odczyty. Na razie jest to wystarczający powód, aby w nim pozostać. Do Związku przyjęto mnie na podstawie polskich publikacji; nie wyobrażam sobie, żeby podobna sytuacja była w Polsce możliwa. Przyznaję, że VS to dość nudna i skostniała organizacja, nie odpowiadająca mojemu temperamentowi. Uczestniczenie w dorocznych zjazdach nie należy do moich ulubionych zajęć, zwykle po jednym dniu uciekam. Pisarze niemieccy biorą siebie straszliwie poważnie, w dodatku piszą zwykle cienkie, intelektualne książki, których nikt nie czyta. Literatura niemiecka idzie z głowy, z rozumu – dla mnie ważniejsze jest pisanie z brzucha, z serca.

J.P.: - *Nadal jesteś członkiem Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR?*

D.M.: - Nie. Wydawało mi się, że zgodnie ze statutem dawno skreślono mnie z listy członków, jednakże w zeszłym roku ta dziwna organizacja przypomniała sobie nagle o moim istnieniu i zażądała, abym zapłacił zaległe składki, za ostatnie 10 lat! Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że nie wiedziano nawet, iż od 1988 mieszkam na stałe w Hanowerze! To tak, jakbym dziś wystawił Tobie rachunek za konia, którego nigdy Ci nie sprzedałem, a w dodatku koń już dawno zdechł.

J.P.: - *Potraktuj następne pytanie jako chwilę zwierzeń. Czy masz spotkania autorskie z polskim czytelnikiem oraz z tzw. polskim środowiskiem literackim?*

D.M.: - Aby zobrazować moje kontakty z polskim czytelnikiem powiem, że przez ostatnie 10 lat nie odbyłem na terenie Niemiec żadnego spotkania autorskiego po polsku. Z jednym chlubnym wyjątkiem: kilka lat temu czytałem w Kilonii w dwóch językach. Przyznaję, że było to najwspanialsze spotkanie, jakie dane mi było przeżyć, a w ciągu ostatnich lat zjeździłem niemalże całe Niemcy. Szczerzy, otwarci ludzie, dla których polski i niemiecki są równoprawnymi językami. No i wspaniała organizacja! Oczywiście, że chciałbym więcej czytać dla polskiej publiczności, jednakże propozycje przychodzą wyłącznie ze strony niemieckiej. Tak widać musi być. Mogę mówić o szczęściu, że nie jestem skazany na prezentację swojej twórczości wyłącznie w języku polskim – zdechłbym z głodu i rozgoryczenia. Ostatnią powieść, "Die Freiheit riecht nach Vanille", napisałem po niemiecku. Być może ktoś przetłumaczy ją kiedyś na polski. Ja z pewnością tego nie zrobię.

A jeśli chodzi o moje środowisko literackie, to stanowią je autorzy, których książki stoją u mnie na półce. Niezwykłej przyjemności dostarcza mi od lat rozmawianie z pisarzami skandynawskimi, szczególnie z Knutem Hamsunem. To wielki i nowoczesny pisarz, którego większość dzieł nadal czeka na wydanie w języku polskim. To również jest znamienne.

J.P.: - *Chciałbym Cię prosić, abyś zechciał opowiedzieć nam nieco więcej na temat Twojej miłości , której na imię Norwegia .*

D.M.: - Norge, my life, mon amour! Moja duchowa ojczyzna! W Norwegii usłyszałem po raz pierwszy to, czego zawsze szukałem: brzmienie ciszy. Kraina ta nadała mi formę, wcześniej byłem tylko dwunożną bryłą mięsa i tłuszczu. Tak musiał wyglądać świat w chwili stworzenia, jak teraz wygląda Norwegia. Myślę, że jeśli Bóg chce kogoś nagrodzić za wszystkie wcześniejsze życia, wysyła go właśnie do Norwegii. Tam idzie się po raz ostatni, potem nie wraca się już na Ziemię. "Księga zielonej kamizelki" jest zapisem szamańskiej podróży (taki zresztą jest podtytuł niemieckiej wersji: "Das Buch der grünen Weste. Eine schamanische Reise nach Norwegen"), jaką odbyłem do korzeni trzech światów. Powtórzę jeszcze to, co kiedyś powiedziałem w wywiadzie dla pewnej niemieckiej gazety: Ludzie tacy jak ja potrzebują Północy. Norwegia to kraina, gdzie wciąż jeszcze żyje wszystko to, co w Europie już zniszczyliśmy i o czym już zapomnieliśmy; to kraina, do której jeżdżą bogowie, gdy zapragną odpocząć.

J.P.: - *Czy jest coś, co przeraża Ciebie we współczesnym świecie?*

D.M.: - Przede wszystkim to, że zwierzęta i rośliny opuszczają Ziemię, i to w takim tempie! Wkrótce zostanie tutaj tylko najokrutniejsze stworzenie, jakie znam – człowiek, białoskóry człowiek. Często chodzę po Niemczech w stanie ciężkiego przerażenia. Staram się nie myśleć o tym. W tym życiu nie zaliczam siebie do dusz, dla których ten krótki pobyt na Ziemi należy do przyjemnych. Gdy czuję, że tracę nadzieję, jadę do Telemarku i oddaję się rozmowom z kamieniami.

J.P.: - *Dziękuję za rozmowę.*

D.M.: - Ja również. I gorąco pozdrawiam wszystkich polskojęzycznych w Niemczech.